

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 3 listopada 19.2 r.
Nr. 44.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

W dzień Wszystkich Świętych.

O, Wy wybrani, których legiony
Zapełnia górny, niebieski raj:
Wy się wstawiajcie przed Boże trony
Za nasz ten polski, rozdarty kraj...

Dziś uroczystość tam w niebie macie,
Wybrańcy Boży, o Wszyscy Święci!
Że nasze bole, cierpienia znacie —
Nie wypuszczamy tego z pamięci.

Bo Wy widzicie tę Polskę całą,
Choć pokrajaną na wiele części;
I wroga, który naszą zakałą:
Na język, wiarę zaciska pięści...

I nasza Polska ma świętych w niebie,
Którzy tam zawsze Boga błagają:
By nas znękanych wspierał w potrzebie,
Hymn uwielbienia Jemu śpiewają...

O, Wy przezacni, polscy Patroni!
Tam w niebie, o nas Wy pieczę miejcie...
Wasza opieka, niech kraj nasz broni...
Możną przyczyną otuchę wlejcie!...

Pomnijcie, w jakich nasza Ojczyzna
Strasznych opałach przebywa męki...
Jak nasze ciała pokrywa blizna...
A duch syt zawsze wrogiej udręki...

Orędownictwem Waszym my wsparci,
Nie upadniemy, lecz pójdziem dalej!
Do wolnej Polski!... W szeregach zwarci,
Wzrośniem w olbrzymów – teraz tak mali..

Walenty Pasierb.

Requiescant in pace!

Niech śpią w pokoju praojcowie nasi,
Co nam swe dzieje zostawili jasne,
Których im skronie aureola krasi,
Co poświęcili dla nich życie własne,
Dla Matki żyli, dla Niej w boju marli,
Kiedy wrogowie szarpali Ją, darli.
Requiescant in pace!

Niech spoczną w Panu, niechaj śpią w pokoju,
Którzy potoki wytoczyli krwawe
Ze swych serc, śmiercią bohaterską w boju
Polegli, walcząc za najświętszą sprawę,
By swej Macierzy pokruszyć kajdany,
Skutej, zmęczonej, w części rozszarpanej.
Requiescant in pace!

I dla tych łaskaw bądź, Ojcze, w wyrokach,
Którzy puścili z dymem nasze chaty,
W męczeńskiej krwi się pławili potokach,
W zgliszcza zmienili kraj żyzny, bogaty
I pogrążyli Twe dzieci w żałobie,
A dziś – już dawno spoczywają w grobie.
Requiescant in pace!

Choć żywi jeszcze, wieczne odpocznienie
Tym, co przechodzą przez ten padół świata,
Jak złudne mary, jak znikome cienie,
Marnując siły, tracąc darmo lata,
Bez siły woli, by wziąć na ramiona
Trudy, a pychę wyrwać sobie z łona.
Requiescant in pace!

Arkadyusz Szarek.



Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

XII.

A tak więc armia księcia Józefa składała się: z 1, 6, 7, 8, 12, 15, części 17 i części 2 pułków piechoty; jak również z pułków jazdy ułanów 3, 16, tylko 120 koni 6 i 100 koni 8, gdyż pozostała reszta tych pułków w obecnej chwili wraz z pułkownikami. znajduje się w korpusie generała Dąbrowskiego. Dalej z huzarów 13, kirasyerów 14 i oddziału Krakusów, a także 22 armat, podzielonych na pięć bateryj pieszych i jedną konną, z kompanii saperów i pontonierów.

Szefem sztabu tego korpusu został generał Rożniecki, a zastępcą jego generał Rautestrauch. Dywizyą pierwszą piechoty dowodził generał Kamieniecki, brygadami pułków piechoty 1, 6, 12, 15, częścią 17 i częścią 2 generałowie Małachowski i Sierakowski. Dalej drugą dywizyą piechoty, składającą się z pułków: 7, 8 i 16 dowodził generał Izydor Krasiński.

Dywizyą jazdy: — najpierw generał Valmy, później generał Sokolnicki; artyleryą generał Redel, pod którego nadzorem byli także pontonierzy i saperzy. Krakusom przodował Umiński, a kirasyerom Dziekoński.

Korpus Dąbrowskiego, zorganizowany w Warszawie i uzupełniony nad Renem, składał się z ułanów: 2, 6, 7. 8, 15, strzelców konnych 4, huzarów 10 i 12 dział. Z pułków piechoty: 2 pod pułkownikiem Szymanowskim. 4 Ciechockim i 14 Malinowskim. Dywizyą jazdy dowodził generał Łączyński, brygadą generał Jan Krukowiecki, dywizyą piechoty generał Żółtowski, artyleryą generałowie Szweryn i Dobrzański.

Dwa te wyżej wymienione korpusy, połączyły się ze sobą w Saksonii, tworząc liczbę 22.000 ludzi.

* * *

Wyobraźmy sobie najwierw pozycyę pod Lobau: Stojąc w dolinie, mającej około 9 kwadratowych wiorst, widzimy naokoło siebie pasma gór, czyli odnogi Sudetów, które w tem miejscu nie są zbyt wysokie, gdyż sięgają zaledwie 1000 stóp, lecz prawie wszystkie skaliste i nadzwyczaj strome, pokryte u swych wierzchołków lasami. Na zachód od punktu, gdzie stoimy, przepływa przez tę dolinę Nissa, rzeka nadzwyczaj bystra, której łożysko wije się w fantastycznych zakrętach po górzystych wąwozach, wywołując przez to ogromny szum, zwiększany tam i tu porozrzucanymi młynami wodnymi. Na zachód widzimy bity trakt prowadzący do Drezna, zwany w tej epoce, o jakiej piszemy, »Królewskim«.

Książę Józef, idąc na zachód awangardą na czele swego korpusu, wszedł na tę pozycyę 9 września o godzinie 10 rano; dnia tego było pochmurno, a gliniasty grunt pozycyi obficie zroszony deszczem, który od kilku już dni padał z krótkiemi tylko przerwami.

Ponieważ Austrya zrzuciła teraz maskę swego sprzyjania Napoleonowi, przeto pod tę porę z południa ciągnął w toż samo miejsce korpus pod dowództwem Szwarcenberga, złożony z 37 tysięcy ludzi i 40 armat; czoło tego korpusu zajmował 2 pułk dragonów austryackich, dowodzony przez zdolnego kawalerzystę Baumana.

Obydwaj przeciwni sobie wodzowie, powiadomieni każdy przez swój rekonesans, już o kilka mil od miejsca bitwy wiedzieli z góry, gdzie się ta odbędzie, gdyż Szwarcenbergowi chodziło o zabezpieczenie drogi dla ciągnących licznie wojsk austryackich do Saksonii. Poniatowski zaś miał polecenie od Napoleona, zamknąć to przejście do czasu, aż armia jego rozlokuje się na punktach: pod Freibergiem, Nassen, Döbeln, Altenbergiem i południowymi brzegami Elstry (z prawej strony).

Nie chciał wódz polski wprowadzać w bój odrazu całego korpusu swego, a to z powodu przemagających sił nieprzyjaciela i niezupełnie odpowiedniej pozycyi, oraz nie rozpoczynać pierwszy akcyi zaczepnej. Postanowił więc w chwili, kiedy nieprzyjaciel wyruszy z poza gór na równinę, nagłym zwrotem wykręcić całym korpusem w prawo na góry, aby tym sposobem dać do zrozumienia Szwarcenbergowi, iż daje mu wolne przejście doliną.

Wykonanie tego planu stało się wówczas, kiedy Austryacy stali mniej więcej na 4 wiorsty odległości od wojska Poniatowskiego.

Z trudnością przyszło Polakom wtaczać artyleryę na bardziej wyniosłe miejsca wskutek oślizgłego po deszczu gliniastego gruntu, lecz ta jednakże prawie na rękach żołnierzy została wniesioną.

Dalszy plan rozlokowania wojska polskiego odbył się w następującym porządku: pułki piechoty 7, 8, 15 i 16, dostały polecenie szybkim marszem odejść na odległość wiorsty w kierunku południa, 6 i 12 toż samo miały wykonać w przeciwną stronę, to znaczy na północ, w celu zabezpieczenia, aby nieprzyjaciel nie opierścienił korpusu polskiego. Pułk 13 huzarów, rozdzieliwszy się na dwie części, stanął gotowy do ataku po obudwu stronach doliny, prawie tuż pod górami, zasłonięty od kul nieprzyjacielskich, niby alejami wysokich i gęstych krzaków. Pułk 17 piechoty i reszta kawaleryi trzymali rezerwę, oddalając się na pół wiorsty na zachód, a pułk 1 strzelców pieszych z garstką 2 piechoty, stanął pośrodku doliny, zamykając mylny tył armii, dającej Szwarcenbergowi niby przejście doliną, a w rzeczywistości czekając na siebie ataku kawaleryi austryackiej.

Z poza pagórków wynurzył się Bauman i nagle ruszył rozwiniętym galopem wprost na pierwszy pułk naszych strzelców, na czele którego stał dzielny Badurski.

Rozlega się komenda:

— Batalion pierwszy ognia! Batalion drugi z rezerwą ognia! Stań w czworobok! Batalion pierwszy w kolumny i plutonami kolejno jeża!

Jednocześnie słychać sygnały naszej artyleryi:

— Ognia do kawaleryi! baterye: pierwsza! druga! trzecia! i t. d.

Zatrzęsła się ziemia w swoich posadach, ściele się wał trupów z nieprzyjaciela; dragoni chwieją się, poczem znikają z placu, lecz na ich miejsce pięć pułków piechoty nieprzyjacielskiej rusza na bagnety. Warczą więc bębny, ryczą znowu armaty, kłęby dymów czarnym obłokiem zasłaniają na chwilę dolinę, poczem uniesione wiatrem odsłaniają widok zrujnowanych szeregów nieprzyjaciela, który jednakże nie daje za wygraną, lecz, oprzytomniawszy, zrywa się z miejsca z wściekłym okrzykiem. W tem jak stado cietrzewi wypadają z zarośli nasi huzarzy.

— Naprzód! — rozlega się komenda!

Wre bitwa wściekła, nieprzyjaciel zachwiał się, lecz tylko na chwilę, gdyż Szwarcenberg wysłał im na pomoc jeszcze dwa pułki swych dragonów.

Szybko cofają się Polacy, dając możność powtórnego działania naszej artyleryi. W tem, co to? o dziwy! Badurski nie schodzi z pozycyi, lecz każe grać sygnały do ataku. Brzękła stal, bagnet o ba-

gnet uderzył, ręce chwyciły za bary. Trysła krew z otwartych ran, powstał jęk i wrzawa; przez chwilę słychać raz po raz zachęcające do bitwy słowa: »Vorwärts!« to znowu: »Dalej naprzód!«

Już się chce Szwarcenberg siłą swej potęgi przebić, już orkiestra zwiastuje wyjazd co najlepszej konnicy nieprzyjaciela, już Badurski chwałą okryty, łamie walczącego z nim nieprzyjaciela i już wisi nad nim miecz Damoklesa, gdyż dwa pułki ciężkich kirasyerów kierują na niego szarżę, lecz nagle i wojsko polskie, rozlokowane po obudwóch stronach gór, w celu przeciwdziałania na oskrzydlenie korpusu, i reszta pułków rusza całą potęgą na nieprzyjaciela.

Pędem więc naprzód postępuje artylerya konna, osobiście prowadzona przez Redla, staje nad rzeką, wykręca szalonym zwrotem ośmiu smokami, które raz po raz zieją ogniem, wypuszczając żądła niszczące całe zastępy nieprzyjaciela.

Słychać także ryk armat wroga, słychać, że granaty jego z sykiem lecą, lecz pękają daleko po górach, albo gasną w rzece, gdyż straciwszy głowę Szwarcenberg, zepsuł sobie pozycyę i strzelać nie może do naszych, bojąc się własnych trafiać żołnierzy.

Z pośród kłębów dymu i błyszczącej stali, widać także i oddział pułku 6 ułanów, a z pośród oficerów łatwo odróżnić znajomego nam porucznika, obok niego szarżuje stary wiarus Krawczyk, który zapamiętale tnie, to wpadając w odmęt walki, to znowu na pojedyńczego nieprzyjaciela.

Bitwa wre — Badurski ze swym pułkiem strzelców wdziera się na jedną z gór, spycha stamtąd bagnetami pułk piechoty nieprzyjacielskiej prosto w nurty wezbranej Nissy, lecz nagle z południowej strony zostaje odcięty od swego korpusu, zmuszony teraz walczyć z daleko liczniejszym nieprzyjacielem, wdzierającym się na jego pozycyę, i widzi dzielny swój pułk albo w nurtach rzeki, albo ginący od nawały wroga. W tem Dziekoński szybko łączy swych kirasyerów z tym małym szwadronem 6 pułku ułanów i kieruje szarżę wprost ku górze, na której stoi właśnie w niebezpiecznem położeniu pułk pierwszy naszych strzelców. Widzi to nieprzyjacielska piechota, która miała atakować Badurskiego, nie próbuje dalszych na niego zapędów, lecz swe bagnety zwraca na pędzących kawalerzystów.

Badurski zaś nie traci przytomności, a zostawiwszy rezerwę na zdobytej górze, uderza na tyły nieprzyjaciela. Trwa bój kwadrans tylko, poczem nieprzyjaciel w bezładnej ucieczce ratunku szuka.

Ustępuje Szwarcenberg z resztą swego korpusu, i znika z nim hen — za górami.

Cisza nastąpiła, cisza zupełna, jeno pasma dymów unoszone wiatram, niby chmury po burzy, odsłaniają miejsce walki, odsłaniają obraz konania i śmierci.

Nieodstępny towarzysz wojny — kruk, odezwał się w powietrzu, dając znać swym braciom, że czas na ucztę, czas wykłuwać oczy, czas napoić się krwią poległych.

XIII.

O kilka wiorst od miejsca bitwy pod Lobau wojsko polskie rozłożyło się obozem na dwa dni. Wszędzie po górach rozbito białe namioty, obok których wre praca: jedni czyszczą broń, drudzy zbryzgane krwią ubranie, inni zaś w kuchniach polowych gotują żołnierską strawę, a przyjemny dla zgłodniałych zapach, roznosi sią wokoło. Z jednego miejsca dolatuje do nas dźwięk gitary, z drugiego śpiew zebranych w koło żołnierzy, stamtąd wesołe żarty i koncepty, a stąd rozmowy sanitaryuszów, zwożących z pola bitwy rannych rycerzy.

Książę Józef miał kwaterę w pobliskiej wsi, skąd też co jakiś czas przyjeżdżał adjutant polowy z rozkazami do obozu. Oto nawet dopiero co przyjechał, a załatwiwszy co do służby garnizonowej należy, podjeżdża do namiotu znajomego nam porucznika i wręcza mu własnoręczne pismo naczelnego wodza następującej treści: »Szlachetny poruczniku! Kilka razy podczas dzisiejszej bitwy udało mi się zobaczyć pracę Twą około wspólnego naszego zwycięstwa. Chcąc więcej upamiętnić dla Ciebie i wojska naszego ten dzień, pomieściłem w raporcie dziennym obok innych nazwisk, godnych odznaki, także i Twoje, a jako dodatek do zasłużonej nagrody przyjmij odemnie pocieszającą Cię nowinę, że wkrótce zobaczysz tę, której wspomnienie na dnie serca Ci leży«.

Gdy odjechał już adjutant, porucznik powtórnie odczytał list Krawczykowi, który w tym czasie gotował pożywienie, szepcząc półgłosem do siebie:

— O małom jadła nie przepieprzył, takim ciekawy, co też za nagrodę dostanie nasz porucznik za tę jazdę na austryackich karkach.

— Co tam stary mruczysz? Lepiejbyś słuchał, co czytam — rzekł z wesołością w głosie porucznik.

— E, nic, Wasza Mość, ja słucham i kalkuluję, gdzie też te Austryaki liżą się — bo że wzięli w skórę, to wzięli, aż śmierdziało.

— Prawdę mówisz, prawdę — przerwał porucznik, ale wiesz, że łaskawy książę pan raczył napisać także w tym liście do mnie, że niedługo ujrzę tę, która mi na dnie serca leży, i cóż ty na to? Czyby książę czasem nie myślał wycofać mnie z armii?

— Jeśli Wasza Mość chce, żebym nie po głupiemu odpowiedział, to musi mi pozwolić zażyć sobie tabaki, bo na razie jeszcze mi ta ostatnia jazda we łbie miesza.

Tu stary, wyjąwszy z kieszeni tabakierkę, pociągnął z niej dwa ogromne niuchy, poczem jął mówić uroczyście:

— Niech w pierwszej bitwie wywalę się z koniem do góry nogami, że inaczej nie może być, jeno ta dobra panienka przyjechała do naszego obozu z tymi ambulansami, co drezdeńskim traktem przybyły, a później zatrzymały się we wsi, gdzie kwateruje sam nasz wódz naczelny. Zdaje mi się nawet, żem na własne oczy widział podobną pannę, jakem po bandaże dla szwadronu zaraz po bitwie jeździł.

— A dlaczegoż to nic mi nie powiedziałeś o tem? — zapytał porucznik.

— Niech Wasza Mość utnie mi głowę, a taki myślałem, że mi się tylko zdaje — tłómaczył się wachmistrz.

— Dawaj mi co zjeść, bom głodny, jak pies — krzyknął po pewnej pauzie Leszczyński — a sam kulbacz konia, muszę dziś jeszcze widzieć ją, jeśli rzeczywiście znajduje się w obozie.

Wkrótce potem porucznik dosiadł konia i niby wicher pomknął w stronę kwatery księcia Józefa. Niebawem całej prawdy dowiedział się Leszczyński od majora Aksamitowskiego: Zofią, jak odpisał do księcia komendant z Zamościa, zaopiekować się nie może, gdyż w trzy dni przed odebraniem polecenia księcia Józefa przez sztafetę, wstąpiła do towarzystwa pomocy ratunkowej i wraz z kilkoma siostrami miłosierdzia odjechała do Lwowa, a stamtąd ma się udać z temiż siostrami do Saksonii, i że sądzi, iż dojedzie do obozu polskiego szczęśliwie, gdyż ta partya sanitarna dąży na plac boju pod pozorem, jakoby do partyi sprzymierzonej przeciw Napoleonowi, co podtrzymuje w tem mniemaniu, przełożona znakomicie mówiąca po niemiecku, a która też ma załatwiać wszelkie formalności w podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cmentarz.

Na wspomnienie wyrazu tego smutne myśli tłoczą się do głowy, a rzewne uczucie napełnia serce nasze. Tu miejsce spoczynku wspólne dla nas wszystkich, tu łoże, w którem nas pogrążonych w śnie wiecznym poraz ostatni złożą. Smętne to miejsce, napełniające bojaźnią i trwogą, a zarazem czcią i poszanowaniem tego, kto je zwiedzi. Bo to ostatni cel nasz. Tu bogaty, czy ubogi, dygnitarz, czy prostaczek równy los dzielą z sobą, kiedy ich dusza przed trybunałem Najwyższego stanie.

Jak się zaś w życiu staramy osobom bliskim sercu naszemu wygodne i przyjemne usłać łóżeczko, tak też staraniem naszem być winno tym, którzy już w zimnym spoczęli grobie, i to miejsce snu wiecznego upiększyć, choć już nie dla nich — to dla nas samych. Bo i nam milszą będzie przechadzka do grobu naszych, gdy jest kształtnie usypany i w zieleń lub kwiaty przybrany, bo i nam przyjemniejszy pobyt na cmentarzu, na którym widać ład i porządek, a nie zniszczenia znamiona.

Już starożytne ludy pojmowały to dobrze i otaczały czcią zwłoki drogich sobie osób, a przedewszystkiem królów i przewodników ludu, jak o tem świadczą groby, których ślady przechowały się w piramidach i pomnikach, o ile rdza czasu jeszcze ich nie zniszczyła.

Z początku chowano zmarłych pojedyńczo, w miejscach odosobnionych, u podnóża gór, w pieczarach, ogrodach; później obierano dla nich wspólne miejsca spoczynku, które nazywano nekroplami, miastami zmarłych, cmentarzami.

Już w najdawniejszych czasach u wszystkich prawie narodów zaczęto z postępem oświaty w każdej gminie odgradzać wspólne dla zmarłych miejsca spoczynku, a odgrzebywane dziś łzawice i urny w rozmaitych okolicach ziemi naszej, gdzie przed tysiącem i więcej laty uroczyska przodków naszych były, dostarczają i nam cennego materyału do badania dziejów naszych przedhistorycznych.

Gdzie w cywilizacyi już większe postępy zrobiono, tam i budowa grobów była trwalszą i wyposażenie okazalszem, jak to widzimy przedewszystkiem u Rzymian. Tam, gdzie słońce promienie złocistych swych włosów we falach błękitnego morza kapie, a z obudwóch wybrzeży wiatr ożywczym powiewem woń cytryn i pomarańcz daleko roznosi, tam, pod żałobnym cieniem cyprysów rozłożyły się starożytne jeszcze i nowsze nekropole, miejsca wiecznego zmarłych spoczynku. Tam widzimy dziś jeszcze groby i pomniki przed dwu tysiącami lat i dawniej powstałe, z epoki nawet przedhistorycznej pod rozmaitymi kształtami i nazwami, różne ich rodzaje oznaczającymi.

Z zaprowadzeniem chrześciaństwa cmentarze większego jeszcze nabrały znaczenia. Odkąd wiara Chrystusowa uczy, że ciało nasze znowu kiedyś z grobu powstanie i z duszą się połączy, by stanąć przed Sędzią ostatecznym, od tego czasu z grobem wznioślejsze łączą się myśli, cmentarz świętem dla nas jest miejscem. To też liturgia kościelna aktem uroczystym święci miejsca, na cmentarze przeznaczone, i powiada nam tem samem, że w poszanowaniu je mieć winniśmy.

Katakumby rzymskie, uświęcone krwią męczenników z czasów pierwszych chrześcijaństwa, są jedynemi takiej wspaniałości i takich rozmiarów grobowiskami, które tylko potęga wiary świętej stworzyć była zdolna.

Ale i inne, pospolite cmentarze, mogą być piękne i zdobne, gdy miłość wciągnie do usług swych sztukę; pracę i gorliwość.

Zmysłem zakładania artystycznych prawdziwie cmentarzy, odznaczają się także dzisiejsi mieszkańcy czarownych Włoch, w czem im przyroda sama wielce jest pomocną: Ich cmentarze, owe Campi santi (święte pola) we Florencyi, Genui, Medyolanie, Messynie, to istne ogrody, w których spoczęli zmarli w zimnych grobach, równo obok siebie ułożonych. Kwiaty, drzewa, krzyże i pomniki zdobią miejsca te święte, sprawiając oku rozkosz, a strapionemu sercu ulgę przynosząc w smutku po stracie drogich osób.

Ale i w innych krajach piękne widzimy cmentarze, jak w Paryżu w Wiedniu, Lipsku, Frankfurcie nad Menem, Monachium, w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie i w Wilnie.

Na ogół jednak u nas mało jeszcze jest wyrobiony zmysł upiększania grobów i pielęgnowania ich. Po mniejszych miastach i po wsiach rzadko nawet porządnie ogrodzony widzimy cmantarz. Płot z desek zwyczajnych, już stary, chylący się zwykle w tę lub ową stronę, mur z kamieni, pokładzionych na sposób starożytny, ale bez tej trwałości i zręczności, bo tu i owdzie głębokie w nim widać szczerby i wyłomy — to są po największej części ogrodzenia cmentarzy naszych. Wewnatrz kilka pochylonych krzyżów, gdzieniegdzie drzewo, wreszcie, tu i owdzie nagrobek zaniedbany — to cała ozdoba miejsca przyszłego naszego spoczynku.

A przecież usypanie mogiły, otoczenie jej murawą, zasadzenie roślin zdobnych, kwiatka lub drzewa, podlewanie ich nie sprawia nam żadnych kosztów ani nawet wielkich trudności.

Jeśli nam miłą pamięć drogich osób, jeśli tkwi w nas jakikolwiek jeszcze zmysł piękna, a nie jest nam obojętną, gdzie kości nasze kiedyś złożą, czy w cieniu drzew, pośród kwiatów i zieleni, czy też na gołem miejscu, z którego w niedługim czasie wiatr piasek rozwieje i naszą mogiłę ze ziemią zrówna, nie zostawiając ni śladu po niej, natenczas dołóżmy więcej starania około upiększenia cmentarzy naszych.

Jeśli nam nie starczy na pomnik lub krzyż, okólmy nagrobek pięknym trawnikiem, ustrójmy go w kwiatki, zasadźmy drzewo. Gdy zaś dokonamy tego, utrzymujmy dzieło nasze w porządku, pielęgnujmy je, bo to ostatnia, a tak miła przysługa, którą zmarłemu wyświadczamy. A przysługa ta, prócz małoznacznej pracy, żadnych nam kosztów nie sprawia.

Pamięci Zmarłych.

Na mogiłach waszych prochów
Rzewne ronim łzy;
Zostało po Was wspomnienie
Albo tylko sny!
Wielki Boże, dobry Ojcze,
Udziel Im swych łask:
Niech Ich dusze w wiecznem szczęściu
Zdobi święty blask!
Wy zamieszkujcie niebios przestworza,
Coście rzucili ziemskie kajdany!
Tu tylko rozpacz, boleść i rany,
Tam w górze rozkosz i jasność Boża!
W chóry Aniołów z skrzydły białemi
Wy tam wzlatujcie w lazurów tonie!
My tu żyć będziem łzami samemi;
Wy spoczywajcie na Boskiem łonie!

Teofil Tryczyński.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Przebieg wojny między czterema państwami bałkańskiemi a Turcyą w zeszłym tygodniu przedstawia się dla Turków bardzo niepomyślnie. Turcy ponoszą klęskę za klęską, przegrywają na całej linii. Kilka doniosłych zwycięztw odniosły już sprzymierzone państwa. Bardzo ważnem jest zdobycie fortecznego miasta Kirkilisse przez Bułgarów w drodze do najgłówniejszej fortecy państwa tureckiego Adryanopolu. Fort Kirkilisse zdobyli Bułgarzy z wielkiem męstwem, zdobywając poszczególne obwarowane pozycye na bagnety. W ciągu dni siedmiu padło Kirkilisse, choć fachowi znawcy wojskowi spodziewali się, że znacznie dłużej ta forteca się utrzyma. Serbowie znów zajęli Sandżak nowobazarski i wszędzie ustanowili swoje władze. Czarnogórcy znaleźli się także w posiadaniu kawałka kraju i łączą się z armią serbską. Zajęli stolicę Albanii Skutari. Najbardziej lekceważona dotąd armia grecka okazała się dzielniejszą niż w Europie przypuszczano; osaczyła wojska tureckie przeciw nim skierowane, zajęła szereg miejscowości i atakuje miasto Saloniki nad morzem Egejskiem. Ze wschodu, zachodu i południa traci Turcya w tej wielkiej wojnie kraje zabrane Słowianom przed wiekami kawałek po kawałku; choć wojna trwa krótko, rezultat dotychczasowy uprawnia państwa bałkańskie do jak najlepszych nadziei, Turcyę zaś przedstawia jako państwo słabe i rozpadające się. W najbliższych dniach nastąpi atak wojsk bułgarskich na Adryanopol, miasto wybornie ufortyfikowane, otoczone pierścieniem fortów na przestrzeni 35 kilometrów. Jak z dotychczasowych licznych doniesień gazet widać, bułgarscy wodzowie z mądrem wyrachowaniem przystępują do zdobycia Adryanopola; potrafili Turków tak obejść i wojska ich rozdzielić, że będą atakować Adryanopol od strony, gdzie ma słabsze fortyfikacye. Gdyby Bułgarom powiodło się Adryanopol zdobyć, być może, iż już losy wojny byłyby rozstrzygnięte, Turcya nie miałaby już głównej podstawy do skutecznego bronienia się i nieprzyjaciel mógłby już nawet dojść do jej stolicy, Konstantynopola. Mocarstwa, a w pierwszym rzędzie Francya, gotowe pośredniczyć, możeby już zabrały głos i krwawej wojnie rychlejby kres położyły.

Losy wojny zawsze są nie pewne. Ostatecznem rozstrzygnięciu wróżyć przedwcześnie nie można; na podstawie jednak dotychczasowych zwycięztw sprzymierzonych państw bałkańskich stwierdzić należy ogromny upadek tureckiej siły obronnej. Klęski Turków zdumiały cały świat cywilizowany, mający w pamięci dzielność dawniejszą żołnierza tureckiego, który jeszcze podczas ostatniej wojny z Rosyą w roku 1877 bił się znakomicie, wytrzymywał długie oblężenia i miał znakomitych wodzów. Dzisiaj widocznie armia turecka znajduje się w stanie rozkładu. Niedawna rewolucya wojskowa w Turcyi, skutkiem której zrzucono z tronu sułtana Abdul Hamida i zaprowadzono kostytucyę, źle wpłynęła na tureckiego żołnierza. Wciągany do spisków politycznych przestał być ślepo posłusznym przełożonym, stracił ducha wojskowego a niedbałość rządu, opłakany stan skarbu w Turcyi, gdzie jak wiadomo wojsko żołdu nie dostaje całymi miesiącami, dopełniły reszty. — Inaczej też już dzisiaj państwa europejskie patrzą na siłę zbrojną Turcyi. Z głosów polityków i wojskowych ogłaszanych w gazetach, przekonać się można, że zawiedli się najzupełniej na spodziewanej waleczności żołnierza tureckiego i zdolności do wódców tureckich. Natomiast powszechne uznanie znajdują armie państw bałkańskich. Bułgarskie zwycięztwa są przedmiotem szczerego podziwu. Wiedziano o dobrym stanie wojsk Bułgaryi, lecz nie spodziewano się takich dzielnych ataków, tylu zwycięztw i takiego ducha, jaki w tem wojsku panuje. Dzielnie występowały też wojska serbskie, greckie i czarnogórskie. Zapał wojenny u wszystkich tych narodów panuje ogromny. Wiedzą, że ciężko i z ogromnemi ofiarami w ludziach przyjdzie im zwyciężyć odwiecznego wroga, Turcyę — idą też do walk z odwagą i zaciekłością, nie żałując tysięcy poległych — i, jak dotąd, zwyciężają. Że wojna jest bardzo krwawą dowodzą już do dziś poniesione straty z obu stron, dochodzące do kilkudziesięciu tysięcy zabitych i rannych. A walki na czterech frontach trwają dalej i bitwy rozstrzygające pochłoną znów nowe ofiary.



Walka Czarnogórców z Turkami.

Wobec powodzeń oręża sprzymierzonych państw bałkańskich inaczej też już mocarstwa zaczynają zapatrywać się na kwestyę bałkańską. Dawniej były za utrzymaniem obecnego stanu, t. j. granic dotychczasowych państw chrześcijańskich na Bałkanie i Turcyi; teraz zgadzają się na znaczne zmiany, jakie wojna spowoduje, licząc się z możliwością dalszych zwycięztw. Austrya najbardziej zainteresowana na Bałkanie, gdzie wysyła wielkie ilości różnych towarów, również godzi się ze zmianą granic Serbii i Czarnogóry, z zastrzeżeniem, że te państwa tak stosunki handlowe i polityczne z monarchią austro-węgierską ułożą, że tak Austro-Węgry, jak i one na układach wzajemnych zyskają.

W ostatniej chwili przychodzą wiadomości o dalszych zwycięztwach Serbów i Greków; Bułgarzy zaś odcięli Turków od Konstantynopola przez zajęcie kolei i otoczyli Adryanopol.

ZADUSZKI.

Smętny, posępny dzień listopadowy. Krajobraz pozbawiony uroku rozkwitłej przyrody, tak pusto, nudno wygląda... Jak okiem dostrzedz, nigdzie nie widać powiewnego łanu zboża, ani kwiecistego łąk kobierca. Smutnie stoją pnie drzew, ogołocone z szaty wiosennej, niby kościotrupy, które niedawno jeszcze tchnęły świeżością wybujałego, pełnego rozkwitu życia; liście tylko pożółkłe i suche coraz gęściej spada na ziemię, szukając sobie grobu w rowach i wądołach. Nawet słońce, które niedawno jeszcze promienie swoje, pełne łagodnego ciepła i jasnego światła posyłało na ziemię, aby dodać blasku wspaniałej przyrodzie, obecnie lękliwie kryje się za niewidzialne chmury i tylko czasem, od niechcenia wyjrzy na świat zamglonem okiem; może się wstydzi patrzeć na martwą, załobą okrytą ziemię.

Posępnym, obumarłym wydaje się być świat. Nie słychać już ani wesołego świergotu ptasząt, ani wesołego śpiewu żniwiarzy. Pastuszkowie nawet posmutnieli, i przeziębnięci, w milczeniu kupią się wokół rozpalonego ogniska na polanie, a trzody ich zdają się podzielać ten smutek, nie biegając już wesoło i niechętnie tylko skubiąc krótką i twardą trawę.

A tam, gdzieś z oddali, z wieży starożytnego kościółka płyną jakieś dźwięki ponure i posępne, i jest w nich niby skarga, niby ból, niby żal jakiś cichy a bezbrzeżny, jak gdyby te spiżowe dzwony chciały w ten sposób wyrazić cały swój smutek i żal z powodu smutku na ziemi.

Dziś Dzień Zaduszny, dzień żałoby i głębokiego skupienia duchowego, dzień modlitwy i wspomnień dla cieniów zmarłych, dzień nakoniec najodpowiedniejszy do zastanowienia się nad nicością życia doczesnego i przeniesienia się myślą do życia innego, wiecznego, jako do właściwego celu doczesnej pielgrzymki.

Zaduszki... Ileż pojęć, wyobrażeń, wspomnień i różnorodnych uczuć łączy się z tem słowem w ustach każdego katolika-Polaka! Pouczą nas o tem wrażenia, odniesione na cmentarzu w Dniu Zadusznym... Cmentarz, to w pojęciu każdego człowieka niejako przybytek śmierci, pełen majestatycznej powagi i spokoju, którego niktby się naruszyć nie poważył ze względu na cześć i szacunek, jaki odczuwa dla nieboszczyków, spoczywających tam w spokoju wiecznym. — A przecież mimo niezwykłego ruchu i w Dniu Zadusznym licznych pielgrzymek na cmentarzu świętość i powaga tego miejsca na niczem nie cierpi, przeciwnie jakoś większym niż zazwyczaj otacza się urokiem powagi i spokoju.

Niejedna cicha, do głębi wzruszająca scena rozgrywa się tam nad grobami krewnych, przyjaciół, dobrodziejów. Tu płacze sierota cichem łkaniem, nieutulona w żalu za ukochanymi rodzicami, tam nędzarz opłakuje zgon jedynego dobroczyńcy swego, nad innym grobem zadumany stoi poważny mężczyzna, zdający się szeptać słowa przebaczenia dla człowieka, który za życia był największym jego wrogiem. Myślą przenoszą się oni w te czasy, kiedy to obcowali z tymi ludźmi, którzy teraz spoczywają w zimnym grobie, a w związku z temi wspomnieniami niejednemu w żywych barwach przedstawia się obraz odległych, dawnych, minionych czasów. Duma więc o szczęśliwych latach dziecięcych, spędzonych w gronie rodziny za życia ojców, wspomina dobroduszną twarz dziadka, może pradziadka, i tu już nie przerwaną nicią zaczynają się przed oczyma jego snuć szlachetne i rycerskie postacie starych przodków, mężów zasłużonych około dobra narodu polskiego, królów, bohaterów, uczonych, artystów, których imiona wyryte są złotemi, niezatartemi głoskami w historyi narodu naszego. Zarazem zaczyna go jednak opanowywać jakaś niechęć do czasów obecnych i tęsknota za przeszłością. W duchu porównywa teraźniejszość z przeszłością, porównywa wielki ucisk narodu polskiego z dawniejszą świetnością imienia jego, i z goryczą w sercu pyta się może niejeden, czy długo jeszcze będzie musiał znosić ucisk i prześladowania, czy może i dlań nie nadejdzie chwila, w której będzie się musiał położyć do grobu, aby o nim zapomniał świat, jak zapomniał o niejednym z nieboszczyków, spoczywających na tym cmentarzu.

Nie, naród polski nie zginie, lecz mimo ucisku i prześladowań żyć będzie, rosnąc w liczbę i siłę odporną. Rolnik, mimo zbliżającej się zimy, rzuca ziarno na glebę, bo wierzy, że zima przejdzie i nastąpi znowu wiosna słoneczna i pogodna, która rozkiełkuje ziarno i pomnoży je w bogaty owoc. Nas Polaków, którzy jako katolicy wierzymy w Zmartwychwstanie, powinien ten dogmat naszej wiary św. podtrzymywać na duchu i nie pozwolić nam upaść pod ciężarem i siłą ciosów, jak gromy spadających na nas. Wierzymy w zmartwychwstanie nasze po śmierci, nie wątpimy jednak, że i w tem życiu doczekać się możemy zmartwychwstania pośmiertnego, o tyle jednak dla nas pożądanego, o ile jako naród pragniemy lepszej, jaśniejszej, słoneczniejszej przyszłości. Niechaj nam więc ten Dzień Zaduszny stawi przed oczy bogobojne życie i szlachetne czyny przodków naszych jako przykład do naśladowania, a da Bóg, i my doczekamy się tego spokoju, dobrobytu i tej chwały, jaką w świecie było otoczone imię naszych przodków.

A. P.

NA CMENTARZU.

Smutno wśród mieszkań ostatniej doby!
Wiatr drzew powiędłe liście przegania
Pożółkłe, zeschłe szmerem żałoby,
Zawodzą dziwne żale i łkania.

Czasem wiatr zadmie we większą siłę —
Liście się zerwą w kolisty wianek,
Znowu opadną czyjąś mogiłę,
W koło obtoczą w podłużny szranek.

Obmarłe kwiatów badyle suche
Świszczą w powiewie, strasząc przechodnie,
Tu płacz dziecięcia, tam jęki głuche,
Jakby spełniono w tem miejscu zbrodnie.

Wszystkich tu jeden udział — mogiły —
Każdy spoczywa przykryty darnią,
Czy był szczęśliwy, we wieku siły,
Czy życie było jedną męczarnią.

Ot tam mogiła w szarym półmroku
Brzoza ją swemi listkami pieści,
Młodziencze życie kryje od roku,
Od roku brzoza nad nią szeleści.

Znałem go, znałem, ze sercem szczytnem
I duchem leciał w zawody z ptakiem,
Że marzył, tęsknił za czemś niechwytnem,
Za to go ludzie zwali dziwakiem.

Kochał uczucia dziwnym płomieniem,
Wielkością ducha, choć miał wzrost karli,
Póty żył myślą, swoim zbawieniem,
Aż jemu serce ludzie rozdarli.

I legł w mogile, stłumiwszy jęki.
Śpi otulony w te grudki czarne,
A za cierpienia, za jego męki,
Brzoza mu szumi treny cmentarne.

Wawrzyniec Pietrucha.

W dzień zaduszny.

Lecą liście, lecą, lecą
Nad mogiły, ponad groby,
Tłumy ludu światła niecą
I śpiewają pieśń żałoby.

Światła niecą i śpiewają,
Popłakują czasem z cicha,
Łzami lica oblewają,
Każdy piersią ciężko wzdycha.

Wzdycha piersią i łzy roni,
Nad mogiłą sercu drogą;
Myśl wspomnienia dawne goni,
Owiane tajemną trwogą.

Dawne twarze przypomina,
Które teraz kryje glina;
Tutaj syn ojca wspomina,
A tu matka płacze syna.

Tu znów leży dziaduś stary,
Wnuki nad nim płaczą mali;
Ciągłe szepty, śpiewy gwary,
Słychać z bliska i z oddali.

A wtem dzwonek jęknął z wieży.
To nowego gościa wwożą,
Pośród śpiewu i pacierzy,
W świeży go też grób położą.

I tak codzień ktoś przybywa,
Czy zamożny, czy ubogi,
Szarą życia nić przerywa
I opuszcza ziemskie progi.

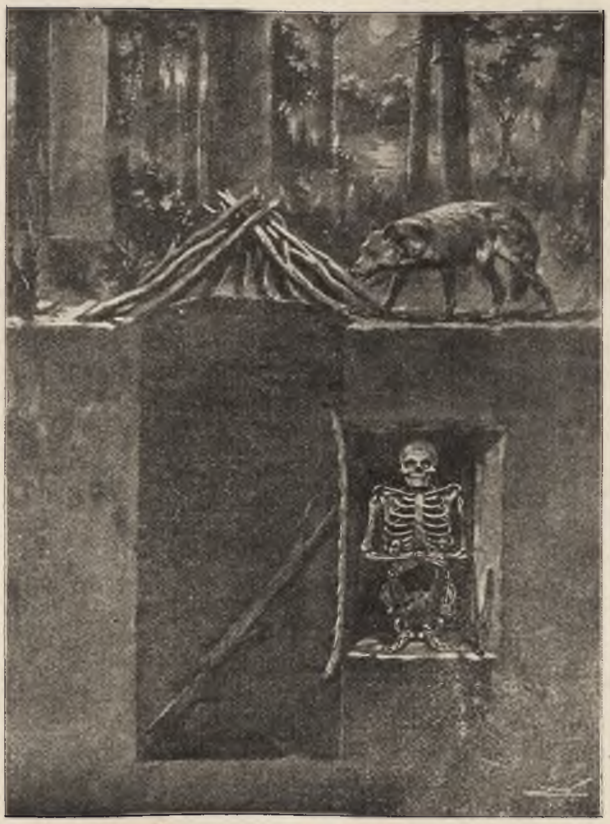
Aby spocząć razem z tymi,
Którzy tu już leżą kołem,
Aby kiedyś razem z nimi
Przed sąd straszny stanąć społem.

Więc też dzisiaj ludzi roje,
Płyną jakby fale rzeki,
Spieszą w cmentarne podwoje,
Napełniając go po brzegi.

Światła palą, krzyże stroją,
I śpiewają Tym sowicie,
Którzy za Ojczyznę swoją
Dali krew, dali swe życie.

Edmund Zawiła.

Grobowce w Australii.



Wszystkie narody, począwszy od najbardziej cywilizowanych a skończywszy na zupełnie dzikich, oddają cześć zmarłym, chociaż każdy na swój sposób.

My, chrześcijanie, wiemy, że pod zimną mogiłą znajdują się tylko prochy osób zmarłych, podczas gdy dusza przebywa w miejscu, na które sobie za życia zasłużyła, a więc w niebie, piekle lub czyśćcu. Idąc na drogą mogiłę, idziemy tam nie dlatego, aby nas ów zmarły, za którego modły zanosić mamy, prędzej usłyszał, ale idziemy po to, aby w pobliżu drogich prochów goręcej i rzewniej modlić się za dusze zmarłego.

A nawet narody pogańskie, niewierzące w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe otaczają czcią niezwykłą szczątki zmarłych.

Przenieśmy się myślą do najmniejszej części świata, zwanej Australią. Jest to obszar ziemi mało co mniejszy od Europy a przeszło 100 razy większy od Galicyi, lecz liczący zaledwie 5 milionów mieszkańców. Ludzie osiedlili się tylko w górach wybrzeża wschodniego, gdzie padają często deszcze i gdzie jest jedyna rzeka, w której ciągle woda płynie. Dlatego uprawiają tam mniej roli, trudnią się zato na wielką stopę hodowlą bydła, a zwłaszcza owiec i handlem.

Podczas gdy inne ludy dzikie lub napół dzikie bardzo prędko wymierają w zetknięciu się z Europejczykami, Australczycy trzymają się bardzo odpornie, zachowując swe dawne zwyczaje i obyczaje.

Do takich zwyczajów należy także grzebanie ciał ludzi zmarłych, które nie wszędzie bywa jednakowo wykonywane Jak u nas bywają ciała grzebane, wszystkim wiadomo. Tymczasem inne narody czynią to inaczej. Egipcyanie n. p. balsamują trupa i zasuszają go, wskutek czego powstają tak zwane mumie. Są narody, które palą ciała, zbierając tylko i chowając w urnach popiół otrzymany po spaleniu.

Pierwotni Australczycy chowają podobnie jak u nas, zwłoki do ziemi Groby ich jednak wyglądają zupełnie odmiennie. Kopią mianowicie dół głęboki, lecz w niego nie wkładają ciała, lecz w jednym z boków dołu wykopują framugę, w którą dopiero dają ciało zmarłego siedząco. Framugę tę zatykają rodzajem tarczy a tarczę podpierają drągiem. Uczyniwszy to, zasypują pierwszy dół ziemią i układają nad nim z grubych kijów rodzaj daszka.

Wszystko to czynią dlatego, aby zły duch tak zwany »Debbil-Debbil« zjawiający się, według ich mniemania, w postaci drapieżnego zwierzęcia nie miał przystępu do ciała zmarłego. Zły duch, przyszedłszy na grób wykopuje ziemię w głąb, lecz ani na myśl mu nie przyjdzie, jak powiadają, dostawać się do bocznej framugi. — Grobowiec taki z kościotrupem wewnątrz, z złym duchem w postaci krwiożerczego zwierza na powierzchni przedstawia właśnie nasz obrazek.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXVI.

Ostatnie chwile kapitana Nemo. — Wola konającego. — Zgon kapitana. — Rady jego. — W głębi morza.

Dzień nadszedł, ale światło nie mogło dostać się do wnętrza pieczary, do której wejście morze całkiem teraz zasłaniało: przez grube tafle szkła, osadzone w bocznych ścianach »Nautilusa«, zawsze silny blask elektrycznego światła rozchodzi się dokoła! Kapitan Nemo leżał bezsilny na sofie. Nie można było myśleć o przeniesieniu go do Granitowego pałacu, gdyż oświadczył wyraźnie, że chce pozostać na »Nautilusie«, w pośród nagromadzonych przez siebie bogactw i arcydzieł sztuki, i tak oczekiwać śmierci, która już unosiła się ponad jego głową.

Podczas dość długiego omdlenia, gdy chory stracił prawie przytomność, Cyrus i Gedeon zbadali starannie stan jego zdrowia. Niepodobna było łudzić się nadzieją, kapitan gasnął powoli. W tem ciele, tak krzepkiem dawniej, wyczerpały się siły; pozostała zeń krucha lepianka, z której dusza niedługo ulecieć miała. — Resztki życia ześrodkowały się w sercu i głowie.

Cyrus Smith i towarzysze jego zbliżyli się do sofy i poprawili poduszki, aby umierający mógł wesprzeć się na nich wygodniej. Kapitan odetchnął ciężko i powiódł wzrokiem po wszystkich cudach i arcydziełach sztuki, nagromadzonych w jego salonie. Przypatrywał się z kolei obrazom, pozawieszanym na wspaniałych kobiercach, pokrywających ściany: były to arcydzieła mistrzów włoskich, flamandzkich, hiszpańskich, francuskich; na piedestałach wznosiły się bronzowe i marmurowe posążki, przedstawiające w zmniejszeniu słynne dzieła sztuki; wspaniałe organy wspierały sie o tylną ścianę; ku środkowi, pod szklanemi taflami, nagromadzone były najpiękniejsze płody morskie, rośliny, zwierzokrzewy, sznury pereł nieocenionej wartości. Nakoniec zatrzymał wzrok na napisie, umieszczonym na przodzie; była to dewiza »Nautilusa:«

Mobilis in mobili. *)

Zdawało się, że pragnie po raz ostatni pieszczotliwem objąć wejrzeniem te arcydzieła sztuki i przyrody, stanowiące świat jego z tyloletniego pobytu w otchłaniach morskich.

Cyrus Smith szanował milczenie kapitana, oczekując aż sam mówić zacznie. Jakoż po kilku chwilach, w ciągu których zapewne uprzytomnił sobie w myśli całą przeszłość swoją, kapitan zwrócił się, mówiąc:

— Sądzicie panowie, iż winni mi jesteście pewną wdzięczność...

— Kapitanie, każdy z nas oddałby życie, aby przedłużyć twoje.

— Dobrze więc — odrzekł — zatem przyrzeknijcie mi, że spełnicie moją ostatnią wolę, a będę stokrotnie wynagrodzony za wszystko, co mogłem zrobić dla was.

— Przyrzekamy to najuroczyściej! — zawołał Cyrus Smith, zobowiązując się temi słowy za siebie i swoich towarzyszy.

— Panowie — mówił dalej kapitan — jutro do lepszego przeniosę się świata... jutro śmierć zamknie oczy moje i pragnę, aby »Nautilus« stał się grobowcem moim. Będzie to moja trumna! Wszyscy przyjaciele moi spoczywają w otchłaniach morskich, chcę połączyć się z nimi.

Koloniści w milczeniu słuchali słów umierającego.

— Jutro, po mojej śmierci — mówił dalej — opuścicie, panowie, »Nautilusa«, gdyż wszystkie, znajdujące się w nim bogactwa, powinny zginąć wraz ze mną. Książę Dakkar, którego dzieje poznaliście teraz, jedną tylko pozostawi wam pamiątkę. Ta szkatułka... tam... zawiera w sobie brylanty, wartające kilkanaście milionów. Tam także mieszczą się perły, które ja i przyjaciele moi znaleźliśmy w głębi morza. Posiadając takie skarby, będziecie kiedyś w możności robić wiele dobrego; w rękach takich ludzi, jak ty, panie Smith, i twoi towarzysze, pieniądze nie sprowadzą złych następstw — jestem o to spokojny.

Osłabienie zniewoliło go odpocząć chwil kilka, poczem mówił dalej:

— Jutro zabierzecie tę skrzynkę i opuściwszy salon, zamkniecie drzwi na klucz, następnie wejdziecie na platformę, a klapę przybijecie gwoździami.

— Spełnimy to, kapitanie — odpowiedział Cyrus.

— Dobrze. Potem odpłyniecie na łódce, na której dostaliście się do mnie; ale przed opuszczeniem »Nautilusa«, przejdźcie na tył statku i odkręćcie dwa wielkie znajdujące się tam kurki; tym sposobem woda dostanie się do wnętrza, statek zatonie powoli i osiądzie w głębi otchłani! Czy przyrzekacie mi to, panowie?

— Przyrzekamy uroczyście! — odrzekli.

Kapitan podziękował i prosił, aby go na kilka godzin zostawili samego. Gedeon Spilett nalegał, aby mu pozwolił zostać przy sobie, gdyż mogłoby nastąpić przesilenie choroby; odmówił, mówiąc:

— Umrę jutro!

Opuścili salon, przeszli przez bibliotekę i salon jadalny i dostali się na przód okrętu, do pokoju, w którym mieściły się maszyny i przyrządy elektryczne, dostarczające »Nautilusowi« światła, ciepła i siły mechanicznej. — Inżynier patrzył zdumiony; »Nautilus« był arcydziełem i same zawierał arcydzieła.

Przeszli na platformę, wznoszącą się na siedm do ośmiu stóp ponad wodą; tu ujrzeli grubą soczewkowatą taflę szkła, zamykającą jakby wielkie oko, z którego tryskała wiązka światła. Poza tem okiem urządzona była kajuta, w której mieściły się koła steru, tam przebywał sternik, gdy kierował »Nautilusem« wśród fal morskich, które na dość znaczną odległość oświetlały promienie światła elektrycznego.

Cyrus Smith i jego towarzysze patrzyli na wszystko, zdjęci podziwieniem; serca ich ściskały się boleśnie na samą myśl, że ten, którego opiekuńcze ramię tyle razy przychodziło im z pomocą, którego zaledwie od kilku godzin poznali, ma już niezadługo ten świat opuścić!

Czas jakiś przypatrywali się i podziwiali urządzenia »Nautilusa«, potem zeszli do wnętrza i posiliwszy się, wrócili do salonu.

Kapitan Nemo odzyskał nieco sił; oczy jego jasnym świeciły się blaskiem; pogodny uśmiech zarysował się na ustach.

Zbliżyli się do niego.

— Panowie — rzekł — jesteście odważni, dobrzy i uczciwi ludzie. Wszyscy poświęciliście się nieograniczenie dla wspólnego dobra; często patrzyłem na wasze postępowanie i słuchałem rozmów... Pokochałem was i kocham... Podaj mi dłoń, panie Cyrusie!

*) Ruchome w ruchomem.

Cyrus Smith wyciągnął rękę, którą kapitan serdecznie uścisnął.

— Miło mi jest uścisnąć dłoń zacnego człowieka! — wyszeptał, potem mówił znowu:

— Ale nie mówmy już o mnie, lecz o was i o wyspie Linkolna, na której znaleźliście schronienie... Zamyślacie ją opuścić?

— Ale czasowo tylko, kapitanie. Pragniemy tu powrócić — rzekł Penkroff.

— Powrócić!... No, wiem ja, Penkroffie, jak ukochaliście tę wyspę, którąście waszą pracą tak odmienili i urządzili, że macie wszelkie prawo uważać ją za swoją własność.

— Zamiarem naszym, kapitanie — rzekł Cyrus — jest oddać ją Stanom Zjednoczonym i założyć tu stacyę dla naszej marynarki, która w tej stronie Oceanu Spokojnego mogła by stać się nader pożyteczną.

— Pięknie to i szlachetnie, że nie zapominacie o waszym kraju rodzinnym i pracujecie dla jego pomyślności i chwały... O! macie słuszność!... każdy powinien pragnąć pomścić i umierać na ojczystej ziemi... A ja! ja, nieszczęsny! umieram tak daleko od wszystkiego, co kochałem!...

— Może masz jakie polecenie, kapitanie, może pragniesz przesłać jakieś upominki twoim przyjaciołom — rzekł inżynier.

— Nie, panie Smith — odpowiedział. — Nie mam już przyjaciół, jestem ostatnim z mego pokolenia!... I dawno już żyć przestałem dla wszystkich moich znajomych... Ale mówmy o was. Powinniście starać się wszelkimi sposobami o możność opuszczenia wyspy i powrotu do rodzinnej ziemi. Wiem, że ci nędznicy zniszczyli wasz statek...

— Budujemy okręt — rzekł Gedeon Spilett — dość wielki i silny, aby mógł przewieźć nas do najbliższego lądu — ale zawsze mamy zamiar wrócić na wyspę. Zanadto wiele wspomnień nas z nią łączy, abyśmy mogli o niej zapomnieć.

— Tu poznaliśmy kapitana Nemo — rzekł Cyrus.

— Tu wszystko przypominać nam go będzie! — dodał Harbert.

— Tu ja spocznę snem wiecznym... — dorzucił kapitan.

Zamilkł, a po chwili rzekł do inżyniera:

— Panie Smith, chciałbym z tobą pomówić sam na sam.

Towarzysze inżyniera wyszli zaraz, czyniąc zadość woli umierającego. Cyrus Smith kilka minut tylko rozmawiał z kapitanem Nemo, poczem przywołał wszystkich, lecz nie wyjawił im tajemnicy, jaką powierzył mu umierający.

Do końca dnia tego w stanie chorego żadna widoczna nie zaszła zmiana. Koloniści nie oddalali się z »Nautilusa«. Noc zapadła, lecz w tej pieczarze tego nie odczuli. Kapitan Nemo nie cierpiał, lecz nikł z każdą chwilą; szlachetna twarz jego zbladła jak marmur skutkiem zbliżającej się śmierci, ale była najzupełniej spokojna. Z ust wymykały się niekiedy urywane słowa, wyraźnie odnoszące się do jakichś okoliczności z jego dziwnego życia. Widać było, że życie ustępuje powoli; nogi i ręce były już zupełnie zimne.

Parę razy jeszcze przemówił po kilka słów do stojących przy śmiertelnem łożu jego kolonistów i uśmiechał się do nich tym ostatnim uśmiechem, który śmierć przykuwa na ustach.

Około północy kapitan Nemo zrobił ostatnie poruszenie i zdołał złożyć ręce na piersiach, jak gdyby okazując, że chce umierać w tej postawie.

O pierwszej po północy całe życie ześrodkowało się w spojrzeniu; źrenice, które takim niegdyś pałały ogniem, po raz ostatni zabłysły; po chwilce wyszeptał: »Bóg i ojczyzna« — i ostatnie wydał tchnienie.



Ta szkatułka... tam... zawiera w sobie brylanty.

Cyrus Smith pochylił się nad zmarłym i zamknął oczy tego, co niegdyś był księciem Dakkar, a teraz przestał już być nawet kapitanem Nemo. — Harbert i Penkroff płakali głośno; Ayrton skrycie łzy ocierał; Nab klęczał przy reporterze nieruchomy jak posąg. Cyrus Smith wzniósł ręce ponad głową zmarłego, mówiąc:

— Boże! przyjm duszę jego do chwały Swojej! — i dodał, zwracając się do towarzyszy:

— Módlmy się za tego, który pożegnał nas na zawsze!

. . . .

W kilka godzin później koloniści spełnili ostatnią jego wolę. Następnie opuścili »Nautilusa«, unosząc z sobą jedyną pamiątkę, jaką im przekazał ich duch opiekuńczy — ową szkatułkę z dyamentami, bajeczne zawierającą w sobie skarby.

Zamknięto starannie prześliczny salon zawsze jasno oświetlony; klapa żelazna została spuszczona i zabita gwoździami, aby ani kropla wody nie mogła dostać się do wnętrza »Nautilusa«.

Następnie koloniści zeszli do łódki, przytwierdzonej do podwodnego statku, i na niej dostali się na tyły »Nautilusa«. Tu na linii, oddzielajacej część zanurzoną od niezanurzonej, umieszczone były dwa kurki, komunikujące się ze zbiornikami. Otworzyli je, zbiorniki napełniły się wodą i »Nautilus« zaczął powoli zagłębiać się coraz więcej, a nareszcie znikł w otchłani.

Koloniści mogli jeszcze czas jakiś dojrzeć go wśród fal wodnych, gdyż silne jego światło oświetlało wód przeźrocza, a jednocześnie ciemność zalegała pieczarę. Nareszcie światło elektryczne przestało się rozchodzić i wkrótce »Nautilus«, będący teraz trumną i grobowcem kapitana Nemo, spoczął na dnie morza.

Tym sposobem spełnili rozbitkowie ostatnią wolę kapitana.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

— Zeby tego Jaśka Kubowego wsyścy dyabli wzieni, za moje trzy korony! Jak przemiarkował, ze mom jaze trzy korony, zaoscędzone, w smatce za obrazkiem, tak nic ino mi godoł przy młocce:

— Pudź, Maciek, do Majcherzonki w zaloty, bo wiem, ze cię będzie kciała! Ma dwa morgi pola i budę niezgorsą, a matkę juz starą, dychawiczną, jak Jabramów koń, nie dugo pozyje, a ty se ostanies przy Majcherzonce statecnym gospodorzem jak się patrzy.

Jo se myślał, ze dobrze mi radzi i we cwortek wiecór powiedziołem mu, ze pódziemy.

Przysed cwortek, po wszyćkij robocie, jak juz gospodorze pośli spać, ja wstoł i po cichu zaconem sie zbirać na te zaloty.

Umyłem się, uczesoł pieknie, ładnie i ubroł pieknie, jak cygon w Boze Narodzenie i posed z Jaśkiem, co juz na polu gwizdoł na mnie na te zaloty.

Wzieniśmy pijatyki za te trzy korony i cukierków za szóstkę Majcherzonce i pośli.

Zaślimy — juz sie nie świeciło — spali, — ale jak my sie zaburzyli, tak zaświcili i puścili nas do chałpy.

Jasiek wyjon moje gorzołkę z flaszkami z kieseni i zaceni my pić.

Jasiek se siad przy Majcherzonce i przypijał do niej, a septoł ji do ucha, a starej Majcherzynej ręki całował.

Ciesyłem sie bardzo z tego, ze tak za mnom obstawo i przekłada.

Pijemy i pijemy moze ze dwie godziny i jak sie juz pijatyka końcyła, tak mi Jasiek po cichu do ucha goda:

— Ty jus Maciek mozes iść do chałpy, wyspać sie, jo jesce zostanę, pogodomy, bo w piątek, jutro, idziemy na pocirze.

Jo był napity, alem sie pomiarkowoł, zaroz, co mi ten figlarz Jasiek zrobił, ze sie za moje trzy korony zeni. Zgniwołem sie straśnie i trzasnął drzwiami, jas okna zabyrcały, i posed.

O Majcherzonkę mi ta nie chodziło, bo nimo nic cikawego, dugo jak lufa a okrongła na gębie jak Wandzlowo kobyła, ale moje trzy korony, com sie je naściskoł, tak Jasiek odemnie wykpił.

W piątek Jasiek nie przyseł do matki a w niedzielę słuchom, jes jego pirsa zapowidź z Majcherzonką!

Zeby go wszyscy dziadzi wzieni!

O dzieuche mi nie chodzi, bo tego gadziaństwa jest tyla na świecie ze ino palcem kiwnąć a naślatuje się do cłeka tego cała chmara, ale o grajcar teraz trudno, to zal jak się na bezdurno wyda. Ale ja się Jaśkowi odwdzięcę! Jak się będę zenił, to nie ino zaloty, ale całe wesele sprawie se za jego rodzone grajcary.

Z TYGODNIA.

Zbrodnicza agitacya. Od paru tygodni jakieś złe duchy zaczynają krążyć po Galicyi i Królestwie i podburzać ludność ze względu na niby to bliską wojnę między Rosyą a Austryą. We Lwowie odbyło się nawet tajne zebranie, przygotowujące niejako utworzenie rządu narodowego, wojska polskiego, skarbu wojennego i tym podobne fantazye, które mogły powstać tylko albo w głowach głupców, albo niegodziwców, kierowanych ręką naszych wrogów. — Wszystko to stanowić może tylko wodę na młyn prześladowców naszych w Rosyi i Prusiech, którzy będą twierdzili, że mają dowody na polskie spiski i prześladować będą jeszcze srożej. To też wszystkie poważne nasze gazety wszelkich kierunków politycznych zajęły wobec tego stanowisko potępiające i przestrzegły przed zbrodniczą agitacyą, mogącą nowe klęski sprowadzić na nasz naród w Rosyi i Prusach.

Koło polskie w Wiedniu, jako uprawniona reprezentacya narodu polskiego, zabrało w tej sprawie głos i na posiedzeniu z d. 25 października b. r. powzięło następującą uchwałę: »Świadome następstw, na jakie obecne zawikłanie międzynarodowe — zwłaszcza gdyby się przesunęło na szerszy teren — mogłoby narazić naród polski, Koło polskie przestrzega polskie społeczeństwo najusilniej przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą i wzywa rodaków, aby pomni obowiązku solidarności i jednolitego działania, pozostawili kierownictwo polityki narodowej z całą ufnością swoim legalnym reprezentantom, którzy mają pełne poczucie obowiązku nieustannego czuwania nad biegiem wypadków.

Przeciw wywłaszczeniu. Koło polskie w sejmie pruskim wniosło interpelacyę do rządu z powodu, że komisya kolonizacyjna postanowiła w ostatnich czasach nabyć posiadłości polskie w prowincyach wschodnich w drodze wywłaszczenia, z zapytataniem, jakie zamierza poczynić zarządzenia, aby to nielegalne postępowanie udaremnić.

Polacy zwołują we wszystkich większych miejscowościach wiece protestujące, oraz wzywające społeczeństwo do energicznej pracy organicznej. Ma być także utworzona Rada narodowa, która czuwać ma nad interesami narodowymi, jako ostatnia niejako instancya. Koła ziemiańskie ogłosiły odezwę, zaopatrzoną w tysiące podpisów, protestującą przeciwko wywłaszczeniu. W odezwie tej zaręczają, że wywłaszczenie nikogo nie złamie, przeciwnie pobudzi do tem energiczniejszej pracy i obrony ziemi ojczystej.

Galicya w budżecie państwa. Jak z przedłożonego Izbie posłów budżetu na rok 1913 widać, udział Galicyi w nim jest bardzo znaczny. W całym szeregu rubryk wydatki dla Galicyi zostały znacznie powiększone, choć właśnie w tych rubrykach niekiedy udziały innych krajów uległy nawet dość znacznemu okrojeniu. Na ogół więc możemy z udziału Galicyi w budżecie być zadowoleni. Jest to w znacznej mierze wyłączną zasługą ministra skarbu Zaleskiego i ministra Długosza. Obaj ci ministrowie, ożywieni zawsze duchem obywatelskim, dokładali wszelkich starań, aby dla Galicyi, dla kraju, z którego wyszli i który w rządzie reprezentują, wyciągnąć z kasy państwowej jak największe zyski. Usiłowania ich i chęci uwieńczone też zostały powodzeniem.

Dyety poselskie. Podkomitet reformy regulaminu obrad austryackiego parlamentu proponuje, by posłowie otrzymywali podwójne odszkodowanie, dyety i odszkodowanie za mieszkanie. To ostatnie otrzymywaliby tylko posłowie, mieszkający poza Wiedniem. Wysokość odszkodowania za mieszkanie

wynosiłaby przypuszczalnie 3000 kor. Nadto miałby prezydent i wiceprezydent otrzymywać pobory urzędowe. Sumy nie podaje podkomitet, uczyni to komisya w porozumieniu z rządem. W kołach poselskich przypuszczają, że posłowie otrzymywać będą około 10.000 koron rocznie. Prezydentowi miałyby być przyznane, jako pobory urzędowe, 20 000 do 30.000 kor., wiceprezydentowi 6000—10.000 kor.

Maryawici na Śląsku. Donoszą z Rybnika, na Górnym Śląsku, że niedawno powstała w pobliskiej gminie Jastrzęb gmina maryawicka. Maryawici w okolicy tamtejszej zyskują podobno zwolenników, co duchowieństwu sprawia wiele kłopotów. Podobno Maryawici na Górnym Śląsku zbierają już składki na zbudowanie kościoła w Jastrzębiu.

Tajemnicza choroba carewicza. W Spale, w Królestwie Polskiem, gdzie bawi obecnie dwór rosyjski, leży ciężko chory następca tronu carskiego, 8-letni jedyny syn Mikołaja II, Aleksiej. Urzędownie donoszą, że przyczyną choroby jest »przypadkowe skaleczenie w okolicach podbrzusza, powodujące wielki upływ krwi«. Carewicz nabawił się choroby jeszcze 15 października i stan jego jest groźny. O wątłości fizycznej carewicza wiedziano już od od dawna. Przed kilku laty pojawiło się u niego próchnienie kości na tle gruźliczem, które zdołano jednak usunąć. Aleksy jest piątem z kolei dzieckiem carskiej pary (przedtem były same córki). Urodził się w roku 1904, ma więc obecnie lat 8. Jest mały i wątły. Opowiadają, że zniknięcie carewicza, które miało miejsce przed kilku laty, było powodem ciężkiej choroby nerwów carowej. Pewnego wieczora w r. 1908, carowa udawszy się, jak zwykle, do pokoju Aleksieja, stanęła jak wryta. Nie było tam nikogo ze świty, a łóżko dziecka stało puste. Zdołała tylko zawiadomić o tem służącego carewicza i z przerażenia padła zemdlona. Służący zalarmował cały pałac i pobiegł pierwszy na poszukiwanie do parku. Znalazł tam carewicza w koszuli, zziębniętego i płaczącego w krzakach. Wówczas mówiono, że to było nieudałe uprowadzenie carewicza przez rewolucyonistów. O obecnej chorobie opowiadają, że również spowodował ją zamach rewolucyonisty, który sztyletem w brzuch ugodził w ogrodzie carewicza.

Skoplje, miasto w Macedonii, zajęte przez Serbów, leży nad rzeką Wardar, w żyznej dolinie. Liczy około 40,000 mieszkańców, z czego połowę stanowią Turcy i Albańczycy, resztę Bułgarzy, Serbowie, Grecy i żydzi. Skoplje jest stolicą wilajetu (okręg) Kossowo i jest siedzibą naczelnych władz prowincyalnych. Niegdyś było to ognisko handlu, dziś jednakże obroty handlowe są stosunkowo skromne, Miasto samo posiada zupełnie charakter wschodni, ma brudne i wąskie ulice, a tylko dzielnica europejska z konsulatami, szkołami, willami, czyni miłe wrażenie. Istnieje tu kolonia austryacka, złożona przeważnie z kupców.

Koszta wojny. Koszta utrzymania żołnierzy państw walczących obecnie na Bałkanach, obliczają na 8 franków (około 7 i pół koron) dziennie. Ogólne siły, znajdujące się w polu na Bałkanach, wynoszą około półtora miliona ludzi, a więc realne koszta wojny wynoszą dziennie 12 milionów franków. Rozdzielają się one w sposób następujący: Bułgarya (siła 355.000 ludzi) 2,640.000 franków; Serbia (275.000) 2,200.000 franków; Grecya (30.000 ludzi) 240.00 franków; Czarnogóra (40.000 ludzi) 320.000 franków; Turcya (800.000 ludzi) 6,400.000 franków. Miesięczny koszt wyniesie 360 milionów. Jest to suma olbrzymia, zwłaszcza gdy uwzględnimy, że wszystkie te państwa znajdują się w trudnem położeniu pieniężnem.

KRONIKA.

Tylko dwa miesiące dzieli nas od Nowego Roku, przeto już czas wielki, aby Czytelnicy nasi przesyłali prenumeratę na 1913 r. Im kto wcześniej nadeśle prenumeratę, tem prędzej otrzyma piękny Kalendarz »Roli«, spotykający się zewsząd z pochwałami i będzie mógł wylosować ładniejszy »Podarek Szczęścia«. Prosimy więc o pośpiech w nadsyłaniu prenumeraty i o jednanie nowych prenumeratorów. Większa liczba prenumeratorów da nam możność ciągłego ulepszania pisma.

Jak powstały Zaduszki? Cześć dla zmarłych jest jedną z najistotniejszych cech niektórych religii pogańskich, a w Słowiańszczyźnie starożytnej odgrywała wybitną rolę, wyciskając swe piętno na wielu obrządkach późniejszego chrześcijaństwa. Jako święto chrześcijańskie zaś istnieją Zaduszki od końca pierwszego tysiąclecia po Chrystusie, kiedy to zakon benedyktyński zaprowad ił zwyczaj oddawania czci zmarłym braciom zakonnym w pewnym oznaczonym dniu w roku. Zwyczaj ten jednak nie wywarł znaczniejszego wpływu na resztę świata chrześcijańskiego i dopiero mnich Odilo, z klasztoru Cluny w południowej Francyi, który, jak niesie podanie, miał wielki wpływ nad niewidzialnym światem duchów, dał początek oddawaniu czci zmarłym, które rychło znalazło naśladowców. W r. 998 obchodzono po raz pierwszy Zaduszki jako dzień, poświęcony pamięci wszystkich zmarłych chrześcijan. Po uzyskaniu potwierdzenia Stolicy Apostolskiej święto to, znajdujące oddźwięk w tajnikach duszy ludzkiej, rozszerzało się coraz szybciej.

† **Ks. Władysław Kmieciński.** Wicedziekan mościski, kanonik i proboszcz w Myślatyczach, po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w Strzyżowie dnia 17 października b. r., w 58 roku życia, a w 32 kapłaństwa. Dnia 10 października odbył się w parafii Strzyżów pogrzeb ks. Kmiecińskiego, niezmordowanego pracownika w dziedzinie kościelnej, społecznej i obywatelskiej. Ś. p. ks. Kmieciński dla nieocenionych zalet, jako kapłan i obywatel, był przez parafian bardzo kochany. Pozostawia też po sobie szczery żal. Cześć jego pamięci!

(E. M. K.) **Ku czci Skargi.** W niedzielę 13 b. m. urządziła Czytelnia polska w Sassowie uroczysty wieczorek ku uczczeniu 300 rocznicy zgonu ks. Piotra Skargi. W dużej sali zakładu kąpielowego, którą p. Józef Weiser, właściciel fabryki papieru w Sassowie, wypożyczył na wieczorek bezpłatnie, zebrało się około 200 osób. Najwięcej przybyło mieszczan, ale nie brak było i inteligencyi miejscowej. Dzień przedtem przystroiła młodzież mieszczańska salę bardzo ładnie zielenią i chorągiewkami. Na scenie wśród zieleni i kwiatów umieszczono portret ks. Skargi. Obchód zagaił przemową tutejszy kierownik szkoły p. Leon Rogowski. Na resztę wieczorku złożył się odczyt o Skardze ks. Michała Sobejki, wikarego i dwie deklamacye ku czci ks. Skargi, wygłoszone przez ucznia szkolnego Wysockiego i seminarzystę p. Leona Stepę. Prócz tego odśpiewała tutejsza młodzież pod kierunkiem p. E. M. Kamińskiego, nauczyciela szkoły, bardzo ładnie dwie kantaty jubileuszowe na dwa i cztery głosy. Odegraniem sztuczki narodowej Jadwigi Z,, z czasów powstania listopadowego, zakończyła się ta uroczystość Skargowska, zostawiając w sercach uczestników niezatarte wrażenie.

Z Oświęcimia piszą nam: Aby uczcić pamięć ks. Skargi, urządziły w niedzielę 20 b. m. polskie Stowarzyszenia w Oświęcimiu z Towarzystwem Oświa-

ty Ludowej na czele uroczysty obchód na cześć ks. Piotra Skargi. O godz. 9 rano odprawił miejscowy proboszcz, ks. kanonik Szałaśny, Mszę św. Po południu odbył się Wieczór Skargowski w sali ks.ks. Salezyanów. Odczyt na temat: »Ks. Skarga a kwestya społeczna« wygłosił wikaryusz miejscowy, ks. Sławiński. Zakończył zachętą do ofiarności na rzecz budowy Domu im. ks. Skargi w Krakowie. Zebrana licznie inteligencya i okoliczny lud odpowiedzieli na to obywatelskim czynem, składając zaraz na ten cel 57 kor. 33 hal. Utwór sceniczny ks. biskupa Bandurskiego »Złote usta, złote serce«, oddany dobrze przez wychowanków Zakładu Salezyańskiego, dopełnił uroczystości, zakończonej pieśnią »Boże, coś Polskę«.

Proces o gazetę. Siostry ś. p. ks. Stojałowskiego, pp. Julia Szczucińska i Julia Stohandlowa wniosły przeciw posłowi Zamorskiemu skargę do sądu o wydanie im *Wieńca-Pszczółki* i drukarni. Donosi o tem *Ojczyzna.*

Skargi o zaległą prenumeratę. Jak donosi *Wieniec-Pszczółka* w ostatnim numerze p. Stohandel skarży kilkuset prenumeratorów *Wieńca-Pszczółki* za zaległą prenumeratę za czas od 1909 do 1911 r. Wiadomość tę przyjmą nasi prenumeratorzy z zadowoleniem, gdyż ich podobna skarga z naszej strony nigdy nie spotka, my bowiem nikomu gazety na kredyt nie posyłamy, więc też i nikogo skarżyć o prenumeratę nie możemy.

Wiec rolniczy w Rzezawie (powiat Bochnia). Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza w niedzielę dn. 3 listopada b. r. o godz. 12 w południe wiec rolniczy w Rzezawie w sprawie rolniczej organizacyi handlu bydłem i trzodą chlewną, — odpowiedni referat wygłosi redaktor »Tygodnika rolniczego« p. Stanisław Jasiński.

Kurs gospodarczo-oświatowy w Tuchowie odbędzie się w dniach 5, 6 i 7 listopada b. r. Wykłady na kursie tym prowadzić będą delegaci Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego pp. Julian Fuchs, Stefan Boguszewski, Mieczysław Pańkowski, Wacław Gajewski, Wiktor Tabeau, M. Rożański, Stanisław Jasiński i inni. Wykłady odbywać się będą codziennie od godziny 9 rano, poruszając tematy takie, jak asocyacye rolnicze, chów bydła i trzody chlewnej, mleczarstwo, próby polowe, uprawa łąk i pastwisk, związki hodowlane, spółki rolniczo-handlowe i wytwórcze.

Bursa głuchoniemych. Wielu wychowanków Zakładu głuchoniemych we Lwowie znajduje się po ukończeniu nauk szkolnych, w nader przykrem położeniu. Niełatwo zyskują przytułek, a rzemieślnicy niechętnie przyjmują głuchoniemych na praktykę. Zresztą są głuchoniemi terminatorzy narażeni częstokroć na dokuczania ze strony złośliwych rówieśników. Pragnac ulżyć doli tych nieszczęśliwych, poruszył dyrektor Zakładu głuchoniemych, p. Mejbaum, myśl stworzenia bursy dla głuchoniemych terminatorów. Myśl ta znalazła oddźwięk w wielu sercach szlachetnych. Pośpieszyli z ofiarami materyalnemi ks. arcybiskup Bilczewski, ks. biskup Bandurski, dalej księża: Sopuch, Gryglewski, Lubieniecki, Andrzejowa hr. Potocka i wiele innych osób. Dzięki ich ofiarności powstała w tym roku bursa dla głuchoniemych we Lwowie. Opłata dla bursaków jest niska i dostępna dla ubogiej nawet ludności.

Śmierć w płomieniach. Zatrudniony na cmentarzu przemyskim robotnik spostrzegł niedawno temu po południu słup ognia. Gdy pobiegł na miejsce, oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto na jednym z grobów, w skurczonej postawie, dogorywała jakaś kobieta, oblana płonącym na niej spirytusem. Obok niej leżały dwie próżne flaszki. Zanim robotnik przy pomocy drugiego towarzysza zdołał stłumić ogień, nieszczęśliwa kobieta już nie żyła. Później stwierdzono, że samobójczynią jest żona pewnego malarza, chora na rozstrój nerwowy.

Śmierć o 8 halerzy. Dnia 15 b. m. aresztowano w Brodach kilku chłopów z Podkamienia, koło Brodów, którzy udawali się do Złoczowa do wojska. Mieli oni w sprzeczce zamordować żyda za to, że żądał od nich przed rogatką 8 halerzy kopytkowego.

(J. K.) **Wypadek na kolei.** Niedawno temu pewien wieśniak z Barszczowic przyszedł na stacyę, a spóźniwszy się nieco, postanowił wskoczyć do pociągu, będącego już w ruchu. Poślizgnął się jednak na stopniu i dostał się pod koła, które mu zmiażdżyły rękę i potłukły ciężko głowę. Nieprzytomnego przywieziono tym samym pociągiem do Lwowa, gdzie niezadługo zmarł w szpitalu. — Wypadek ten uczy, abyśmy nigdy nie wsiadali lub wysiadali z pociągu w czasie jego ruchu, gdyż możemy taki krok śmiały przypłacić życiem.

Bójka w sądzie. Pewien krawiec w Czerniowcach zaskarżył do sądu pisarza notaryalnego, o grubszą kwotę, którą mu rzekomo ten ostatni za dostarczone ubranie był winien. Gdy jednak podczas rozprawy wyszło na jaw, iż pozwany zaskarżoną sumę dawno już zapłacił, wskutek czego prowadzący rozprawę sędzia, oskarżonego uwolnił, a krawca skazał na ponoszenie kosztów sądowych — ten ostatni wpadł w taką pasyę, iż wobec sędziego i zgromadzonej publiczności, przyskoczył do pozwanego i uderzył go w twarz.



Uderzony nie pozostał dłużny i otrzymany policzek oddał wojowniczemu krawcowi z nawiązką, poczem obaj zapaśnicy rzucili się na siebie i poczęli się nawzajem okładać kułakami, w końcu zaś, chwyciwszy się za barki, popadali obaj na ziemię, i poczęli się dusić za gardła. W sali rozpraw powstała wrzawa nie do opisania, a gdy pośrednictwo publiczności i sędziego okazało się niedostateczne, zawezwano dozorców więziennych, którym dopiero z ciężką biedą udało się okrwawionych, lecz mimo to zajadłych zapaśników rozdzielić.

Milionowy spadek. Wiedeń otrzymał w tych dniach ogromny spadek. Mianowicie właściciel wielu realności, zmarły w Purkersdorfie, nazwiskiem Robert Glaser, zapisał majątek, wartości półtora miliona koron, Wiedniowi. W testamencie wyraził życzenie, aby pieniądze obrócono na ubogich bez różnicy wyznania.

Do kogo należy stryczek? Po ostatniej egzekucyi, dokonanej przed kilku miesiącami w Budapeszcie, żądał prokurator naczelny od kata wydania w ręce jego stryczka, na którym powieszono zbrodniarza. Kat odmówił jednakże temu żądaniu

twierdząc, iż stryczek jest jego bezwzględną własnością, bo go za własne kupił pieniądze, może zatem z nim robić, co mu się podoba, a więc i sprzedawać po kawałku »na szczęście« licznie zgłaszającym się w tym celu przesądnym ludziom, aby w ten sposób chociaż w części pokryć koszta egzekucyi, na których wyrównanie nie wystarcza jego bardzo skromna pensya urzędowa. — Wniósł też kat podanie do ministerstwa sprawiedliwości, prosząc o podwyżkę pensyi. W dniach ostatnich otrzymał on rzeczywiście pomyślną odpowiedź, iż rząd przyznaje mu podwyżkę i dyety, równocześnie jednak zakazano mu na przyszłość handlu stryczkiem, który od tego czasu ma stanowić własność urzędową.

W pogoni za bandytą. Już od kilku miesięcy ścigała żandarmerya miasta Debreczyna na Węgrzech mordercę i rabusia, Aleksandra Rostasa. Wszelkie, najchytrzejsze wysiłki żandarmeryi nie wydawały owoców. Aż dopiero po długim czasie udało się jej schwytać bandytę. Rostas jest cyganem i wraz z bandą, która mu ułatwiała ucieczkę, wędrował z miejsca na miejsce.



Skoro żandarmerya upewniła się, że Rostas znajduje się od dawna w bandzie, wkroczyła w nocy do obozowiska. Rostas, który znajdował się pod jednym z namiotów, posłyszawszy zgiełk, rzucił się do ucieczki w przyległe pole, kukurydzą porosłe. Kiedy jednakże spostrzegł, że otoczyła go żandarmerya tak, że niema mowy o ucieczce, począł strzelać. Dopiero z pomocą przywołanego oddziału policyjnego, udało się bandytę unieszkodliwić. Nasza rycina przedstawia chwilę pościgu.

Ciotka - generałem. W jednej z mniejszych miejscowości leczniczych położonej w Alpach, zmarły przed kilkunastu dniami równocześnie dwie obce sobie zupełnie osoby: Stary, emerytowany od lat kilku generał rosyjski i pewna Angielka. Zmarłych w podobnych zupełnie trumnach złożono w kaplicy cmentarnej, a stąd na życzenie rodzin wyprawiono do właściwych krajów. W Londynie siostrzeniec Angielki otwiera trumnę dla ujrzenia rysów kochanej ciotki, i oto zamiast niej widzi w trumnie starca w świetnym mundurze Zdumiony telegrafuje do Petersburga. Wkrótce nadchodzi odpowiedź: »Pochowaliśmy w Petersbugu pańską ciotkę z honorami wojskowymi, zrób z generałem, co się panu podoba!«

Rabunek złota w kopalniach syberyjskich. Z Błagowieszczeńska, na Syberyi, donoszą, że piętnastu uzbrojonych Chińczyków, w zimowisku Kurawin na rzece Selendze, zrabowało dwa pudy 10 funtów złota, przyczem zabili właściciela kopalni złota i zranili służącego. Podczas pogoni 6 bandytów zabito, 2 utonęło a 2 zraniono i aresztowano. Tegoż dnia napadło trzech bandytów na członka Związku banku syberyjskiego, który wiózł 56.000 rbl. i zranili ciężko policyanta, a lekko rewirowego. Jeden z bandytów jest ranny i aresztowany.

Pojedynek na siekiery. W jednej z miejscowości włoskich od dłuższego już czasu] okazywała rodzina zamieszkałych tamże wieśniaków, Pilepich, pewne zboczenie umysłowe. Mąż był już raz osadzony w zakładzie dla obłąkanych, wkrótce jednak wypuszczono go, skoro jego obłęd wykazywał łagodniejsze formy. Niedawno temu, w niedzielę po południu, zamknęła się para staruszków w swem mieszkaniu i uzbroili się każde w siekierę, poczem uderzyli na siebie. Walka między obojgiem trwała dłuższy czas, aż w końcu padła staruszka bez życia z rozbitą czaszką. Męża jej znaleziono również śmiertelnie poranionego.

Matki czarnogórskie. Pewien Czarnogórzec, zajęty w jednej z drukarń w Dalmacyi, otrzymał od swej matki list z wezwaniem na plac boju. Donosi mu matka, że wszyscy mężczyźni z rodziny poszli i padli, jak bohaterowie. Ostatni, 14 letni chłopak, walczy ze śmiercią w szpitalu. Gdy braknie synów, ciągną na plac bitwy matki i córki. Matka pisze: »Pomścij swych braci. Nie zwlekaj ani chwili. Ja, matka twoja, rozkazuję ci przybyć. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeśli usłuchasz, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo matki, jeśli nie przyjedziesz — klątwa jej ścigać będzie. Czekam cię«. W godzinę po odebraniu listu, posłuszny syn znajdował się w drodze do Czarnogóry.

Przesądy Turków. Pisma zagraniczne podają ciekawe szczegóły z oblężenia Kirkilisse. Gdy wojska bułgarskie rozpoczęły w nocy atak na Kirkilisse, zerwała się nagle burza z piorunami, których grzmot mieszał się z hukiem armat. Wywołało to popłoch wśród Turków. — Żołnierze tureccy uważali to bowiem za gniew Boży i z trwogą wołali: Ałłah (Bóg) nas karze! Grzeszyliśmy przeciw koranowi!

Przewóz armat bułgarskich. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny dowództwo armii bułgarskiej energicznie i sprawnie porozsyłało kompanie wojsk do miejscowości pogranicznych.



Transport wojsk odbywał się raźno. Żołnierze ładowali do wagonów amunicyę i broń, do osobnych zaś wagonów armaty, które wtaczano na drewnianych pomostach, jak to wydzimy na naszym obrazku.

Okrucieństwa tureckie. Telegramy gazet zagranicznych donoszą o niesłychanych okrucieństwach, jakich się wojska tureckie dopuszczały w dolinie rzeki Strumy. Gdy wojska bułgarskie przybyły do wioski Furneno, znalazły 137 okropnie pokaleczonych trupów — mężczyzn, dzieci i kobiet — Przed

oczami pewnego starca zamordowali Turcy całą rodzinę, później związali jego samego, rzucili na niego zwłoki syna i później go zastrzelili. — W pewnej miejscowości zmusili mieszkańców, aby się pokładli na ziemię, a później ich wystrzelali. — Wszystkie wioski w dolinie rzeki Strumy, którędy przechodziły wojska tureckie, przedstawiają się jako spaleniska. Między spalonymi domami widać zwłoki pomordowanych mieszkańców. Okrucieństwa te powtarzają się stale.

Korespondent jednej z gazet wiedeńskich donosi: Ogromne oburzenie powstało pomiędzy żołnierzami serbskimi, kiedy ujrzeli we wsiach, przez które maszerowali, ruiny i trupy. Tu i owdzie pozostał ktoś przy życiu i opowiadał o rzeziach, dokonanych przez Albańczyków na ludności serbskiej. Ci, wedle tych opowiadań, mordowali jak szaleńcy starców, kobiety i dzieci w bestyalski sposób.

Zaludnienie Chin. Według chińskich źródeł urzędowych posiadają obecnie Chiny mieszkańców 329 milipnów i 542 tysiące. Czy liczba ta jest przesadzona, czy też niedociągnięta? W roku 1905 poseł Stanów Zjednoczonych donosił swemu rządowi, że ludność Chin nie przenosi 270 milionów, a w roku 1909 jego następca określał zaludnienie Chin na 329 milionów. Przed stu laty (1812) ludność Chin obliczono na 360 milionów, a niedawno podała poważna gazeta chińska, że Chińczyków jest 438 milionów. Rozumie się, iż w interesie Chin nie leży zmniejszanie liczby swej ludności i jeżeli wykazana w roku 1812 liczba jest prawdziwa, to oczywiście wykazywana obecnie liczba 538 milionów jest bliska rzeczywistości, tem bardziej, iż w Chinach rodziny są liczne, bo przeciętnie wypada na każdą po $8^1/_2$ dzieci. Słowem, Chiny są najludniejszem państwem na kuli ziemskiej i mogą się kiedyś stać groźne nietylko dla Azyi, lecz i dla całej Europy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Walenty Pasierb w Cz.: Serdecznie dziękuję za tak miłą mi życzliwość. Cieszy nas bardzo, iż Kalendarz tak wielce się spodobał — staraliśmy się aby dać rzecz prawdziwie dobrą. Maciek z pochwały również zadowolony. — Jan Małkowicz w G.: Nadesłane prace później umieścimy. — Jan Bilicki w K.: Dziękujemy serdecznie za pamięć. — Józef Maziarz w D.: Owszem, jeżeli Pan dobrze rysuje i dobre zagadki układa, to prosimy je nadesłać a chętnie umieścimy. — Józef Kobylański w C.: Dziękując za łaskawą pamięć, serdecznie pozdrawiamy. — Jan Styś w L: Z przyjemnością stwierdzamy, iż Kalendarz »Roli« otrzymuje zewsząd pochwały i rozchodzi się nadspodziewanie licznie. Cieszy nas to tembardziej, że Czytelnicy nasi dokładają wszelkich sił, aby wyprzeć z ziem polskich lichotę zagraniczną, jaką są bezsprzecznie kalendarze wydawane przez Steinbrennera. Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Andrzej Wróbel w K.: Samym nam przykro, iż tak długo nic nie było, ale to nie z naszej winy. Szczupłość miejsca nie pozwala, abyśmy wszystkie utwory wnet po ich nadejściu drukowali. Piękne myśli zawarte w liście zupełnie podzielamy. — Korczak: Za nadesłany utwór serdecznie dziękujemy. Żałujemy jednak, że przyszedł troszkę zapóźno, gdyż byłby bardzo stosowny do dzisiejszego numeru. — Bronisława Janowska w M. N.: Zawiedomienie o budowie kościoła dostaliśmy zaopatrzone pieczęcią komitetu budowy, wiemy, iż w komitecie tym były bardzo poważne osobistości, więc rzeczywiście dziwi nas bardzo doniesienie Pani. Jeżeli tak jest, jak Pani twierdzi, to gotowiśmy rzecz całą ogłosić, gdy otrzymamy dowody, że komitet dawny rozwiązany i dlaczego. Oczywiście, że podanie tych powodów musiałoby być stwierdzone pieczęcią parafialną i podpisem ks. proboszcza N. — Józef Horak w P.: Cieszy nas bardzo, że »Rola« tak się Panu podoba. — Józef Grzywacz w G.: Szaradę umieścimy — zagadka niebardzo zrozumiała. — Józefa Wróblówna w N: Wierszyk niezły, ale na obecną smutną porę niebardzo stosowny — schowamy go więc na później. — Jan Januszewski w K.: Wierszyki miłe i wcale udatne — będziemy je umieszczali w miarę miejsca. — Kazimierz Lgocki w D.: Jeżeli ktoś nadsyła artykuł lub wiersz okolicznościowy, zastosowany do jakiejś uroczystości lub rocznicy, musi nam go znacznie wcześniej przysłać przed wyjściem danego numeru. »Rola« bowiem jest w ten sposób drukowana, że pierwsze 8 stron bywają składane w drukarni w środę, czwartek, piątek i sobotę, zaś kronika, tydzień, zagadki i odpowiedzi Redakcyi w poniedziałek i wtorek. We środę rano idzie numer na maszynę a we czwartek szyje i obcina introligator i wysyła się go na pocztę. Wskutek tego ortykuły nadchodzące później często bywają odkładane aż do drugiego roku. — Jan Bombka w Z.: Słusznie Pan robi, nie zwlekając z nadesłaniem prenumeraty, gdyż podobno tylko ser odkładany jest dobry. — Franciszek Ryzelowicz w Ch. Skład instrumentów muzycznych Kraków, Floryańska. — Józef Luraniec z W: Za zmianę adresu należy się 40 hal. — Józef Brachaczek z M.: Nie mamy jeszcze gotowych teczek na r. 1913. — Wincenty Flis w L.: Należy się 40 hal. — Kaminski Andrzej w K.: Wygrana zależna od losu a nie od nas. — Jan Kraus z B.: Wierzymy, że tak serdeczne życzenia przyniosą szczęście »Roli«. — Franciszek Kellner w P.: Nie możemy zniżać nikomu prenumeraty, która i tak po odtrąceniu marek wynosi niecałe 3 Korony. — Franciszek Banaś w H.: wysyłamy numer z reklamacyą. — Stefan Sroka w W.: Nie my losem rzadzimy. — Jan Korzeń w B.: Na życzenie wysyłamy. Dlaczego Pan zeszłego roku nie reklamował, Kalendarz na pewno był wysłany. — Michał Legimowicz w M.: Okładki wysyłamy. Prenumerata na r. 1912 zapłacona, 50 hal. zostaje. Jeżeli Pan sobie życzy możemy odesłać Kalendarz z roku 1912. — Robert Rydz w T. i Marya Wawrzyk w P.: Niestety, spóźnione.

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Jan Ostręga z J., Julian Zygarowicz z K., Walenty Węklar z K., Józef Worwa z R., Andrzej Górski z B., Kazimierz Robaczyński z K., Stanisław Dall z W., Stanisław Płachta z Z., Ludwik Porębski z S., Rudolf März z M., Michał Pociecha z M., Franc. Goczal z Z, Franc. Głód z S., Józef Kordyl z W., Wirginia Skibińska z T., Stanisław Bronikowski z M., Walenty Salwiński z B.

Oprócz tego nadesłali PP.: Kazimierz Sikora z S. 3 K., Michał Kohut z P. 2 K., Marya Prorok 3 K., Franciszek Gawron z M. 2 K., Franciszek Kippek z Z. 4 K., Wojciech Jaskóła z R 2 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 29 paźdz.:

Pszenica	Kor.	10·75	do	11·10	za 50 kg.
Żyto	„	9·70	„	10·20	„
Jęczmień	„	9·40	„	10·20	„
Owies	„	9·85	„	10·25	„
Otręby pszenne	„	6·50	„	6·60	„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·50	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 29 paździer.:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	360	„	400	„
Krowy	„	120	„	360	„
Jałówki	„	90	„	200	„
Cielęta	„	30	„	76	„
Owce i kozy	„	16	„	30	„
Świnie bita waga)	„	152	„	168	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Prenumerata na rok 1913 wpływa szybko. Odnawiają ją dotychczasowi nasi prenumeratorzy, co nas bardzo cieszy i dodaje otuchy do dalszej a usilnej pracy, aby się im odwdzięczyć za usłuchanie naszego zaproszenia, lecz także z każdym dniem powiększa się liczba nowych prenumeratorów, co jest dowodem, że *Rola* swą pracą skupia obok siebie coraz większą liczbę przyjaciół.

Rola oprócz pięknego

Kalendarza Obrazkowego

zawierającego wielką liczbe obrazków, powiastek, humoresek i t. p. a nadto portrety wielu naszych współpracowników, da w ciągu roku 1913 naszym czytelnikom dwa wspaniałe podarki a mianowicie:

Podarek Szczęścia i Podarek Wielkanocny,

o czem już pisaliśmy w poprzednich numerach. Wobec tego i wobec setek powiastek, artykułów, legend, obrazków i t. p. rzeczy kwota **4 Kor. 50 hal.** jaką wynosi całoroczna prenumerata, jest bardzo małą, przeto nikt nie powinien zwlekać, lecz corychlej ją nadsyłać.

Poniżej przytaczamy część małą z tego, co będziemy drukowali w r. 1913 w *Roli.*

W naszych tekach redakcyjnych posiadamy zatem bogaty zapas **artykułów wstępnych,** umoralniających i wzywających do dobrego, a uzupełniać ten zapas będziemy nieustannie, pisząc w razie potrzeby artykuły o najważniejszych wypadkach, nas dotyczących.

Z powieści, umieszczać będziemy w każdym numerze po dwie: pierwsza historyczna, druga szczególnie interesująca, z obrazkami umyślnie dla *Roli* przygotowanemi. Jako pierwsza powieść pójdzie:

ROK BURZY, opowiadanie porucznika z r. 1863, które rozpoczniemy drukować już po ukończeniu obecnej powieści *Rok 1813,* zatem w miesiącu listopadzie.

Jako powieść drugą, ilustrowaną, wydrukujemy w pierwszem półroczu:

PO ZAWIERUSZE, powieść ze stosunków wiejskich w Królestwie Polskiem, oraz

CZARNA ZARAZA, powieść fantastyczną a przecież prawdziwą, przez jednego z najslynniejszych autorów francuskich napisaną.

Na drugie półrocze mamy przygotowanych więcej również zajmujących powieści, narazie nie zapowiadamy ich jednak, gdyż zajść mogą pewne zmiany w porządku ich drukowania.

CZĘŚĆ OBRAZKOWA będzie jak dotychczas obfita, a być może, że uda nam się ją rozszerzyć, gdy doprowadzimy do pomyślnego skutku rozpoczęte układy z jedną z większych firm wydawniczych warszawskich o liczne i duże obrazki. Oprócz powieści i obrazków będą liczne

Artykuły, Opowiadania, Legendy i t. p., tak jak dotychczas, w czem wielka liczba nowych utworów, pisanych przez naszych znanych, stałych przyjaciół z pod słomianej strzechy. Z radością Redakcya może stwierdzić, że liczba tych przyjaciół nieustannie się powiększa, że coraz to nowi czytelnicy imają się pióra, a zapasy w naszych tekach redakcyjnych dalekie są do wyczerpania. — Jako stale pojawiające się, wymienimy:

Maciek Bzdura gada i gadać będzie swe ucieszne a przecież rozumne uwagi o ważnych i ciekawych rzeczach na tym świecie. Jego gadanie nie przeszkodzi jednak naszemu nowemu przyjacielowi, **Bartkowi z pod lasa,** że swą spracowaną przy pługu ręką spisywać będzie dla nas swojskiem wierszem **Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.** Nadto stale w każdym numerze wychodzić nadal będą drobne wiadomości bieżące w rubrykach:

Z tygodnia i **Kronika.** Ta ostatnia z obrazkami, jak dotychczas. — **Zagadki** i **humor** na okładce pozostają bez zmiany.

Kto czyta *Rolę* od paru lat, ten wie, że bez przechwałki powiedzieć może redakcya o sobie, iż zawsze jak najpilniej stara się dotrzymywać danych obietnic i istotnie ich dotrzymuje. Dlatego w wymienionych powyżej zapowiedziach niema ani słowa przesady lub próżnych przyrzeczeń, a natomiast jest żywa chęć i postanowienie całej redakcyi, by za drobną kwotę rocznie dostarczyć czytelnikom ogromnego zapasu myśli i rozrywki, podnoszącej na duchu, a przynoszącej ukojenie i wytchnienie po ciężkiej pracy.

Ufni w przyjaźń naszych dotychczasowych czytelników, jesteśmy pewni, że nietylko pospieszą niezwłocznie z odnowieniem przedpłaty za samych siebie, ale nadto, że każdy z nich postanowi sobie zjednać i zjedna **choćby tylko jednego nowego prenumeratora.** Niech to wykona naprawdę każdy, a wtedy odrazu *Rola* na r. 1913 będzie mogła znacznie więcej dać czytelnikom, niż dziś przyrzekać może.

Zagadki do nagrody.

1. KWADRATY MAGICZNE.

(Ułożył Józef Kobylański).

1.

a	a	a	a	Część chodu.
a	b	c	k	Miasto w Galicyi.
k	k	o	o	Zwierzę.
r	r	w	w	Świątynia mahometańska.

2.

a	a	a	a	Imię żydowskie.
l	l	l	l	Naczynie wydrażone.
r	r	r	r	Góry w Europie.
s	u	u	u	Zabawka.

2. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Gdzie wyszedł? mówi pierwsza, druga, trzecia,
Kto? — odpowiada zaraz trzecia czwarta,
A nad całością, proszę Waszecia,
Pomyśleć warta.

3. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Błądziła myszka gdzie? — pierwsza druga,
Nie mogła znaleźć czwartej trzeciej;
Lecz nie zbładziła i basta,
Wpadła do dużego miasta.

4. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Pół pierwszej, czwarta, piata
Oznacza część świata.
Tę w kolei z trzecia ra em
W rozmowie się wplata;
Pierwsza druga — tak na dziewczę
Zdrobniałej wołają;
Całość — tam cygani
Przeważnie mieszkają.

5. ZAGADKA.

(Ułożył J. Małkowicz).

Ptak i sprzęt rybacki w jednym rzędzie,
Kto trudu troszkę dołoży — książkę zdobędzie.

6. ZAGADKA RACHUNKOWA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Było to w przed dzień święta;
Gospodarz od Radłowa
Wiózł gęsi i cielęta
Na sprzedarz do Krakowa.
Ktoś spytał gospodarza,
Gdy był w drogi połowie:
Ile sztuk na targ wiezie?
Zagadka ten odpowie:
Obliczcie sami
Ile się sztuk mieści?
Pięćdziesiąt głów,
A nóg aż sto czterdzieści.

7. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Pierwsze ludziom życie wraca,
Drugie twarde aże strach,
A gdy całość mam na sercu
Śpiewam wesół: rach, ciach, ciach.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 9 listopada 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 42 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Słowacki.** 2. Zagadka: **Proch.** 3. Szarada: **Jerozolima.** 4. Szarada: **Arab.** 5. Szarada: **Rajner.** 6. Zagadka: **Ogrody.** 7. Zagadka: **Sos.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Franciszek Teper z M. K., W. Biedroniówna z K. M., Jan Habela z J. P., Adela Bezokówna z K. M., Kazimierz Szeliga z B., Karol Kuntschke z M. K., Kazimiera Totosiówna z P., Stanisław Czaja z Szcz., Józef Kobylański i Czytelnia T. S. L. z C., Józef Drąg z R., Jan Wojnar z M. G., Bartłomiej Wachała z P., Jan Filipiak z T., Józef Adamczyk z W. S., Paul Szczepan z N., Wojciech Moroń z Ł.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Mali Samarytanie*** wylosował p. **Jan Habela** z J. P. zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** **Czytelnia T. S. L.** z C.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.